

3209848

Co żołnierz powinien wiedzieć o kooperacji?

napisał

LEON ORDYNIEC †

kpt. rez.

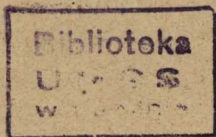
W pierwszym roku święcenia „Dnia Spółdzielczości” w Polsce polskiemu Żołnierzowi-Obywatelowi składa książeczkę tę jako upominek

ZWIĄZEK REWIZYJNY SPÓŁDZIELNI
WÓJSKOWYCH.

WARSZAWA 1925.

Wydawnictwo Związku Rewizyjnego Spółdzielni Wojskowych.
Warszawa — Nalewki 2a.

A-10489



1000174568

N. 10489

K. 39/56/20

Zakłady Graficzne Pracowników Drukarskich
Warszawa, Nowolipie № 11. Telefon № 242-40.

Od Związku Rewizyjnego Spółdzielni Wojskowych.

W bieżącym — 1925 roku pierwszy raz będziemy w Niepodległej Polsce świętowali „*Dzień Spółdzielczości*“, który w tym rokuznaczony został na dzień 7 czerwca.

Za granicą, w innych krajach, już od 1922 roku Dzień Spółdzielczości jest uroczystym i radosnym Świętem wszystkich ludzi pracy, bez względu na narodowość, religję i przekonania polityczne. Nam — niestety — wiele poważnych przeszkód nie pozwoliło wprowadzić wcześniej tej uroczystości spółdzielczej.

Dzień Spółdzielczości jest manifestacją — publicznym stwierdzeniem — jak dalece błogosławiony w skutkach ruch spółdzielczy, oświadczył światem.

Jest on dniem nawoływania do szeregów spółdzielczych tych olbrzymich mas spożywców, — które dotąd zdaleka od pacy spółdzielczej stoją. Jest on dniem rachunku sumienia i przypomnienia celów kooperacji dla zorganizowanych już starych żołnierzy Spółdzielczej Armji.

Związek Rewizyjny Spółdzielni Wojskowych, utworzony przez spółdzielnie wojskowe całej Polski dla organizowania i porządkowania ruchu spółdzielczego w wojsku a także do krzewienia w niem zasad Kooperacji, postanowił w dniu tym dotrzeć do najszerszych mas naszego Wojska z niniejszą skromną broszurką. Zawiera ona w przystępnych słowach wyłożone wiadomości o tem, skąd się spółdzielczość wzięła, do czego i jak dąży i jakie w obecnej chwili osiągnęła wyniki.

Oprócz tego podano tu szereg krótkich wskazań, jak do pracy spółdzielczej na wsi czy w mieście przystąpić.

*

*

*

Czytaj zatem żołnierska wiaro te proste słowa uważnie i bez uprzedzenia a jeśli przyczynią się one do przekonania Ciebie, że tylko *wytrwałość i usilna praca* są w stanie poprawić tak liczne braki i nierówności obecnego porządku na świecie — wtedy Związek będzie się czuł w zupełności szczęśliwym.

Praca i postęp.

Odkąd ludzkość istnieje — człowiek musiał pracować. Pracować musiał nietylko dlatego, że praca dawała mu zawsze i wszędzie jedyną gwarancję utrzymania się przy życiu, lecz i dlatego, że praca jest wewnętrzną potrzebą człowieka, jak jedzenie lub sen.

Praca nie jest przekleństwem rodu ludzkiego ani karą bożą — lecz źródłem najwyższej rozkoszy — *rozkoszy tworzenia.*

Praca ludzka ma tę cudowną własność, że jej wyniki są naogół o wiele cenniejsze niż to, co ona sama człowieka kosztuje. Pozatem wszystka praca jednego człowieka daje więcej niż jemu samemu do życia potrzeba. W tej czy innej postaci najbiedniejszy i najmniej nawet uzdolniony człowiek pozostawia po sobie i za życia już i po śmierci pewną ilość owoców, skutków swej pracy, przydatnych później innym.

Stąd powstają wspólne zapasy taką czy inną formę posiadających wartości bogactw, które od poprzednich otrzymują w spadku pokolenia następ-

ne. Wobec tego korzystając z dorobku poprzedników mogą one już część swoich wysiłków ku ulepszeniu, i dalszemu udogodnieniu życia skierować w tych rzeczach, w których poprzednio tych udogodnień nie było.

W ten sposób tworzy się — ziszcza to, co nazywamy postępem.

Krzywda ludzka.

Lecz nie wiele chyba młodszą od pracy i postępu jest *ludzka krzywda*.

Różna w różnych czasach, zawsze ona jak upiór złośliwy szła w ślad za pracą i postępem niszczyć nie ich wyniki, ale to, co w nich najpiękniejszym było — *radość życia i ochotę do niego*.

Na czym przedewszystkiem polegała i polega istota krzywdy społecznej?

Czy może na tem — jak ten i ów bredzi, — że jeden ma mniej a drugi więcej?

Bynajmniej.

Różną jest pracowitość ludzka, różną pojętność w pracy — słusznie więc, aby stopień dobrobytu odpowiadał stopniowi wysiłku, który dla osiągnięcia tego dobrobytu włożono.

Krzywda ludzka — społeczna — polega na tem — *że jedni żyją z pracy drugich i że owi niepracujący wyzyskiwacze — owoce pracy szerokich mas obracają niejednokrotnie na szkodę owych wielkich mas pracujących.*

Nie mogę się powstrzymać od przytoczenia tu świątłych słów *Romualda Mielezarskiego*, jednego z najwybitniejszych polskich spółdzielców *), który mówi: „Podstawową niesprawiedliwością ustroju kapitalistycznego jest to, że zysk, czyli nieopłacona praca robocza, zamiast do ogółu dostaje się do rąk prywatnych i staje się źródłem gospodarczego panowania jednych nad drugimi. Nie opłacona praca robocza, wcielona przeważnie w narzędzia pracy i, w mniejszej części, w artykuły spożycia, zamiast stać się kapitałem społecznym staje się kapitałem prywatnym, który panuje nad pracownikiem“.

Kapitalizm a kooperacja.

Smutne czasy zwiastował pierwszy gwizd syreny pierwszej maszyny parowej na świecie. Od tej bowiem chwili rozmiar krzywdy mas pracujących miał się zwiększać z szybkością dotąd nie spotykaną.

Kiedy przedtem różnica majątkowa między czeladnikiem a majstrem bywała niejednokrotnie bardzo duża, ale nigdy tak dalece, aby przy usilnej pracy czeladnik ten nie mógł zostać sam majstrem i podobny majątek zdobyć — teraz różnica między szarym, nędznym, w przeważającej ilości niekwalifi-

*) Romuald Mielezarski: Cel i zadanie stowarzyszenia spożywców.

kowanym robotnikiem a właścicielem fabryki była i jest przepaścią nie do przeskoczenia ani zasycania.

Dzięki właśnie maszynie parowej stało się bowiem możliwem tak zorganizować wytwarzanie wszelakich towarów, że pod dachem jednem fabryki mogło się gromadzić do pracy, nie jak przedtem kilku, kilkunastu czy kilkudziesięciu pracowników a ich setki i tysiące.

Jeden człowiek — właściciel zakładu — przedstawiał sam mieć wpływ bezpośredni na sposoby pracy i wogóle sprawy fachowe fabryki. Przeszło to do rąk najemnych inżynierów i innych fachowców. Właściciel zapewniał sobie zyski, jeśli górował nad innymi sprytem, stanowczością i brakiem skrupułów.

Słusznie więc nazwano ten rodzaj właścicieli warsztatów pracy — kapitalistami, gdyż jedyną zaawyczaj rzeczą — poza wymienionymi „cnotami“ — którą do „interesu“ wnoszą jest kapitał.

Taki porządek, a właściwie nieporządek na świecie nazwano *kapitalizmem*.

Z istoty gospodarczej ustroju kapitalistycznego wynika, że kapitalizm o masę pracującą wcale się nie troszczy.

Kapitalizm ma przed sobą jeden cel: zysk. Więcej go nie obchodzi, na wszystkie inne jest on głuchy i ślepy. Zysk jest jakby jakąś straszną namiętnością kapitalistów.

Opowiadają o jednym z Rotszyldów, znanych miljarderów, że ten nieszczęsny człowiek dał się tak

potężnie opanować żądzę bogactw, że nieraz nie jadł i nie spał, ciągle licząc pieniądze, a raz nawet tak się ze skąpstwa zagłodził, że ogryzał i ssał własne palce.

Pytam was, kto byłby dla was groźniejszy, czy złoczyńca, który się na wasze życie sprzysiągł, czy furjat (obłąkany) z nożem w ręku, opętany namiętnością niszczenia?

Na pewno, że ten drugi.

Takim jest kapitalista.

Jak powstaje zysk?

Mielczarski powiada:

„Zysk kapitalisty (przemysłowca czy wielkiego rolnika) powstaje stąd, że płaci on robotnikom koszt ich utrzymania a zabiera cały owoc ich pracy”.

Jak oblicza kapitalista wynagrodzenie dla pracownika? W wynagrodzeniu tem znajdują się jakby dwie warstwy. Jedna wynosi tyle, aby ten robotnik jutro nie umarł, bo wtedy w każdym razie utraciłby fabrykant ów „żywy inwentarz“, na którym się jego bogactwo opiera, druga zaś warstwa dodaje do pierwszej tyle, aby utrzymany przy życiu „inwentarz“ miał dosyć siły, aby jutro wykonać tą samą pracę co dziś.

Zysk urzeczywistnia się w chwili sprzedaży, w czasie której nabywca daje sprzedającemu pewną cenę.

Przy ustalaniu ceny trzyma się jednak sprzedawca zupełnie innych zasad jak przy ustalaniu za-

płaty robotnikowi. Tu przypatruje się on pilnie temu, co robi spożywca z rzymskim na swoim brzuchu. Jeśli go ściska — to znak, że mu towaru do zaspokajania pustego żołądka potrzeba. Wtedy fabrykant czy handlarz cenę podnosi, bo wie, że jeśli komuś czegoś naprawdę potrzeba to wtedy każdą cenę zapłaci.

I na odwrót.

Przy tak różnych zasadach i sposobach płacenia robotnikom i sprzedawania spożywczy — pozostaje nadwyżka na nic określonego nie przeznaczona i ta nadwyżka osiada w kieszeni kapitalisty.

Bronić się od wyzysku!

Jest to zupełnie zrozumiałe, że w głowach robotników, prawie od początku kapitalizmu (bo jego to szybki rozrost pierwszy dopiero był w stanie silniej masy pracujące obudzić) — musiały kiełkować myśli, które już to do częściowej poprawy ustroju kapitalistycznego, już to do jego całkowitej odbudowy zmierzały.

Jedną z takich myśli była *kooperacja* (czyli współdzielnie — spółdzielczość) *spożywców*.

Jakich ona sposobów szukała i czym się od innych „ratunkowych“ myśli różniła?

Ciekawa to rzecz!

Otóż spółdzielca powiedział sobie tak: „Jak wojna to wojna! Więc jak na każdej przyzwoitej

wojnie muszę przed atakiem przeprowadzić dokładny wywiad“.

Robiąc ten wywiad i skrupulatnie ową potężną fortecę kapitalizmu oglądając — nie jeden raz biedak tracił nadzieję zwycięstwa. Co za mury! Jakie misterne urządzenia, jaka łączność z poszczególnymi fortami. Olbrzymi aparat handlowy, komunikacja, banki, itd. itd. A tu stoisz bracie naprzeciw z gołymi „rękami“ i w podartych portkach — i co poradzisz? Aż tu naraz patrzy spożywca — i oniemiał z podziwu. Nie do wiary! Na tyłach owej fortecy znalazł olbrzymią, szeroką bramę, na ścieżaj otwartą i do samego środka owej fortecy wiodącą, a na tej bramie napis: „Sprzedaż“. Tak! Sprzedaż jest najśłabszą stroną kapitalizmu, tem więcej, że warunkuje ona byt tego, co w kapitalizmie jest najistotniejsze — zysku.

Zysk powstaje przy wytwarzaniu, ale urzeczywistnić zysk można tylko przez sprzedaż. Przemysłowiec może wyprodukować bez liku towarów, nie osiągnie on jednak żadnego zysku, dopóki tych towarów nie sprzeda.

Wynika stąd — jak mówi Mielczarski — że w ustroju kapitalistycznym istotnym panem położenia jest odbiorca towarów — spożywca. Nie kto inny, jak spożywcy decydują o tym, jaki ogólny zysk przypada kapitalistom. Nie kto inny jak spożywcy przez większy lub mniejszy zakup, stanowią o tym, ile z tego gólnego zysku przypada na danego kapitalistę“.

Z tą zwierzchnią władzą spożywcy ma się jednak podobnie, jak ze zwierzchnictwem narodu.

Oto najważniejsza ustawa państwowa — konstytucja — w pierwszym zaraz swoim artykule mówi, że najwyższą władzą w państwie jest naród.

Czyż zdaje sobie z tego jasno sprawę przynajmniej połowa obywateli? Gdzie tam!

Oni nie tylko nie wiedzą o swojej władzy. Znaleźlibyśmy takich, którzy nie wiedzą wogóle, że istnieje konstytucja, a kto wie czy nie jeden prostaczek nie sądzi, że „Niepodległość“ to jest nowy cesarz, który nastąpił po Mikołaju, tylko nie wiadomo dlaczego się tak śmiesznie nazywa.

Pierwszym warunkiem posiadania władzy jest, ażeby naród w państwie a spożywca w stosunkach gospodarczych wiedział, że *może on pewną władzę mieć i że mu się owa władza należy.*

Ale na tem nie koniec! Można wiele wiedzieć, a nic z tych wiadomości nie mieć.

Drugim warunkiem jest *niezłomna wola zdobycia tej władzy.*

Trzecim zaś *umiejętność zdobycia władzy i należytego jej wyzyskania.*

Darmo by pojedynczy spożywca sam do zrozumienia i wykonania tych trzech warunków dążył. Sam nie podoła, bo trzeba na to całej silnej gromady i dlatego *.tu się zaczyna .istota .kooperacji — (współdziałania).*

Świty Kooperacji.

Sto a może i więcej lat dzieli nas od tej chwili, kiedy pierwsi robotnicy angielscy próbowali tworzyć pierwsze związki, mające taki sam cel jak nasze spółdzielnie — i tak się nieraz nawet nazywające — w szczegółach jednak bardzo się od późniejszych prawdziwych spółdzielni różniące.

Do roku 1844 (61 lat temu) powstało w Anglii takich „próbujących“ spółdzielni aż 5000. Wszystkie one jednak więcej jak kilku lat życia nie wytrzymały. Zawsze coś się takiego z nimi stało, że musiały upaść.

Niewątpliwie, że jedną z przyczyn ich upadku były ówczesne ciężkie warunki życia dla takich nowych „wynalazków“, ale przede wszystkim upadły one dlatego, że nie umiały sobie obmyśleć najwłaściwszych, najpraktyczniejszych, sposobów i środków postępowania w codziennej pracy.

Przykro być musiało zacnym i pełnym poświęcenia twórcom tych pierwszych spółdzielni, kiedy po upadku każdej z nich ośmieszano nie tylko pierwszych twórców, ale i samą myśl tak wielką i szlachetną.

Tem przykrzej im było, że na jakie 10 — 15 lat przed rokiem 1844 nikt już o kooperacji słuchać nie chciał, tak nikt w nią nie wierzył.

Ale prawda zwyciężyła!

Dzielny tkacz Horward.

Było to jesienią 1843 roku.

W kilkanaście tysięcy mieszkańców liczącym miasteczku Roczdel (pisze się Rochdale), siedzibie przemysłu tkackiego, panował smutek i wyjątkowe przygnębienie.

Oto tej samej bowiem jesieni miejscowi robotnicy fabryk tkackich przegrali strejk o podwyżkę zarobków. Wiadoma rzecz, że po takiej klęsce warunki życia były jeszcze gorsze.

Każdy myślał jak ratować siebie i swą najbliższą rodzinę.

Lecz Horward, stary miejscowy tkacz, nie tylko o swojej rodzinie myślał. W jego upartej głowie pracował gorączkowo mózg nad tem, jak znaleźć sposób na wyratowanie z nędzy innych.

Różne projekty przesuwały się przez głowę biednego tkacza, lecz jakoś doświadczony w ciężkich biedach życia ten stary robociarz żadnemu z nich zaufać nie chciał.

Myślał też i o kooperacji.

Nie tylko w Roczdel spędził on swój pracowity żywot. Bywał w innych przemysłowych osadach, widział więc kooperatywy i należał do nich — lecz w tem właśnie rzecz, że widział i ich upadek.

Tem nie mniej zasadnicza, główna myśl spółdzielni — *pomoc wzajemna* — wydawała mu się najważniejszą podstawą do wydobywania się robotników z nędzy.

Dlatego wybrał ostatecznie kooperację.

Po długich namowach — na kilka tysięcy miejscowych robotników — zdołał zwerbować dla swego projektu jeszcze 27 towarzyszków i tak w 28 ludzi założyli spółdzielnię, której dali ciekawą nazwę: „Stowarzyszenie Sprawiedliwych Pionierów“.

Dzieje „Sprawiedliwych Pionierów“.

Po obmyśleniu odpowiedniego statutu (ustawy) dla swojego stowarzyszenia rozpoczęli Pionierzy zbierać pieniądze. Lecz biedni byli bardzo, więc długo zbierali fundusze.

Co tydzień składali do wspólnej kasy po 24 grosze (czyli w angielskich pieniądzach po 3 pensy). Po pół roku zebrało się tych pieniędzy 120 złotych. Z tem postanowili zacząć. Jakaż to śmiesznie mała kwota! Wystarczyłaby ona z wielką biedą jednemu człowiekowi ledwie na przeżycie w ciągu miesiąca. Skąd mogła starczyć na zaopatrzenie w żywność 28 rodzin?

Już za sam lokal sklepowy, obrzydliwą norę, zapłacić musieli z góry 60 zł. Mieli więc członkowie Zarządu stowarzyszenia zupełną rację, kiedy po pierwsze za kupy wybrali się z... taczkami. Okazało się bowiem, że towar kupiony przez nich za pozostałe 60 zł. zupełnie się w tych taczkach pomieścił.

Przez pierwszych *siedem lat* otwierali Pionierzy swój sklepik tylko 2 razy na tydzień po 2 godziny każdorazowo.

Żadnych sklepowych nie przyjmowali, gdyż nie było na to funduszków, i co prawda nie mieliby ci sklepowi tam wiele do roboty. Sprzedają zajmowali się kolejno sami członkowie, gdyż sklep był otwierany poza godzinami pracy zarobkowej.

Po tych pierwszych, śmiało powiedzieć można, męczeńskich siedmiu latach — w kwietniu 1851 roku sklep otwierany już jest codziennie, stowarzyszenie wynajmuje i rozszerza swój lokal, piętro nad sklepem przeznaczają na biuro i salę swych zebrań, oraz czytelnię. W następnym roku — *po ośmiu latach* stowarzyszenie zorganizowało własne warsztaty szewckie i krawieckie.

W *dziwitym* roku pracy zakupili Pionierzy domek na składy.

W 1885 r. — *w jedenastym roku* pracy zakładają pierwszą szkołę dla swoich dzieci.

W rok później utworzono pierwszą filję. Widzimy więc jak nadwyczejnie ciężkie były początki Stowarzyszenia. Pierwsze siedem lat tak — zdawałoby się — skromnych w wyniki było okresem ostrożnych i sumiennych doświadczeń. Te lata doprowadziły Pionierów do odkrycia zasad dobrego funkcjonowania spółdzielni, zasad, które pomimo dalszego 80-letniego rozwoju — okazały się dotąd ze wszystkich najpraktyczniejszymi.

Później — w dalszych rozdziałach — omówimy te zasady, teraz zobaczymy jak się w dalszym ciągu Pionierom szczęściło.

Widać, że śmieszna z początku — bo tak ma-
lutka spółdzielnia — zyskiwała sobie czem raz no-
wych zwolenników — sumiennością i dobrą gospo-
darką, gdyż po siedmiu latach liczy ich już 630, to
znaczy 22 i pół razy więcej, niż było na początku.

Z chwilą, gdy Pionierzy zdołali ustalić sobie
i sprawdzić odpowiednie zasady postępowania, roz-
wój spółdzielni idzie szybkim krokiem naprzód. Co
dwa lata, z czasem co roku i częściej wzbogaca się
spółdzielnia jakimś nowym nabytkiem.

W dwadzieścia trzy lata od założenia wybudo-
wało sobie stowarzyszenie gmach czteropiętrowy —
jeden z największych w całym mieście.

Najwyższe piętro zajmuje w nim sala zebrań
obliczona na 2000 osób (w całej Warszawie nie ma
tak dużej sali); dolne piętra zajmują biura, czytel-
nia, wypożyczalnia książek, pracownie naukowe
i poczekalnie; parter zajmują sklepy, zawierające
wszystko, co wchodzi w zakres ogólnych życiowych
potrzeb członków; są tam więc biura dostawy opa-
łu, składy mebli, ubrań, obuwia, jatki z mięsem,
sklep z pieczywem i cukiernia, działki bławatne, ko-
lonjalne i księgarnia.

Oprócz tego przy Stowarzyszeniu istnieją.

Wydział Ubezpieczeniowy, w którym członko-
wie od najmłodszych lat składają składki ubezpie-
czeniowe, aby na starość otrzymywać od stowarzy-
szenia emeryturę — przeważnie w naturze, — na-
stępnie Kasa pogrzebowa, Kasa chorych, Kasa osz-
czędnościowa itp.

Wreszcie istnieje tam tak zwany Wydział budowlany, który ułatwia członkom stowarzyszenia nabywanie za spłatą ratami własnych domków.

Już powyżej zaznaczono, że już w jedenastym roku istnienia stowarzyszenie posiadało szkołę dla dzieci. Był to krok spowodowany głębokim przekonaniem wszystkich członków, że jeśli chcą los stowarzyszenia przekazać w pewne i bezpieczne ręce — muszą intensywnie nad wychowaniem przyszłego pokolenia pracować. To też niedługo po otwarciu szkoły dla dzieci zorganizowano kursy dla dorosłych, wreszcie cały uniwersytet ludowy.

Oprócz biblioteki i czytelni w gmachu głównym, stowarzyszenie posiada 7 czytelni w mieście i prowadzi wybitną pracę w kierunku społeczno-kulturalnym.

Do roku 1904, t. zn. przez 60 lat swego istnienia zdołało stowarzyszenie zaoszczędzić dla swoich członków w postaci *zwrotów od zakupów* (poniżej będzie o nich mowa) jeden milion 931 tysięcy 816 funtów szterlingów (tak się nazywa pieniądz angielski) to znaczy *prawie 50 milionów złotych!*

Oto były najwidoczniejsze wyniki *wytrwałości i pracy* 28 biedaków nieuczonych.

Zapewne zaciekawilo was to, dlaczego ci ludzie nazwali się Sprawiedliwymi Pionierami.

Nie dziwiłaby nas nazwa: Sprawiedliwi, bo z tego co o nich dotąd wiemy jasno wynika, że nie byli to żadni złodzieje ani szubrawcy tylko bardzo

uczciwi, dobry, sprawiedliwi ludzie. Ale skąd Pionierzy?

O pionierach słyszeliście zapewne stąd, że w każdym pułku znajduje się pluton pionierów. Musieliście też zauważyć jak ciężką i odpowiedzialną służbę mają ci pionierzy.

Idą oni przed wojskiem i ciężko pracując, torują mu drogę w marszu; wyrównują szosy, naprawiają i budują mosty itd.

Zapewne, że w zwyczajnych, dogodnych warunkach marszu nie wieleby ci pionierzy mieli do roboty, ale, kiedy naprzeciw maszerujących stanie jakaś wyjątkowa przeszkoda — stają się oni niezbędni. Gdy oni drogi nie utorują — wojsko z miejsca nie ruszy.

I czyż nie byli oni roczdalscy tkacze naprawdę takimi pionierami, którzy — na ochotnika — pierwsi postanowili utorować olbrzymiej masie ludzi pracujących drogę do szczęścia, do nowego życia?

I istotnie. Nie kim innym tylko pionierami byli zaci tawarzysze Howarda — chcieli nimi być, chcieli się dla innych poświęcić i aby o tem zawsze pamiętać nazwali się Pionierami Sprawiedliwości!

Poumierali już oni wszyscy i nie jeden z nich nie doczekał się widoku tak potężnych wyników pracy, którą z takim trudem zaczęli. Lecz nie było im ciężko umierać. Nie dla siebie bowiem pracowali a dla przyszłości, dla dzieci, wnuków i prawnuków.

Wystarczyło im, że dzieło ich rozwija się i rośnie, uszczęśliwiała ich oblicza pewność, że oto następne pokolenia w innych już warunkach żyć będą.

Jak szła w szeroki świat dobra nowina z Roczdelu?

Nie na tem jednak tylko polegała zasługa Pionierów, że ich miasto rodzinne stało się jakby pierwszą wyspą nowego szczęśliwego świata.

Drugą ich zasługą było to, że tak przedtem zlekceważona myśl o kooperacji — po zwycięstwach osiągniętych w Roczdelu — zaczęła zapalać mózgi i serca w innych miejscowościach Anglii, a także przedostała się do innych krajów, naprzód do Europy a później i całego świata.

Już w trzy lata po czynie Pionierów—powsta-
je w innem mieście angielskiem w Lids (pisze się
Leeds) inne stowarzyszenie spółdzielcze. Stowarzy-
szenie to, które 78 lat temu posiadało 58 członków
(także robotników włókienniczych) dziś pod wzglę-
dem gospodarczym, jest jednym z największych ko-
losów na świecie. W r. 1920 stowarzyszenie to posia-
dało 247 sklepów, własny port rzeczny połączony li-
nią kolejową z magazynami. Sam Wydział opałowy
posiadał 183 wagony kolejowe, 81 koni, 36 furgon-
ów i 87 wózków. W ciągu 2 lat 1919 i 1920 wypła-
cono w wypadkach śmierci i choroby 1830 premji

na sumę 332.568 złotych czyli mniej więcej po 200 złotych.

W Kasie oszczędnościowej, którą założono dopiero 1919 r. w pierwszym roku już zebrano z górą 338 tysięcy złotych.

Stowarzyszenie posiada szereg własnych zakładów wytwórczych. I tak olbrzymi młyn miele po 25 wroków mąki co godzina. W 1915 r. przerobiono we własnej rzeźni 4.624 sztuk bydła rogatego, 13.463 owiec, 948 jagniąt, 430 cieląt i 4.820 świń! Łącznie 300 wagonów mięsa!

C. W. S.

W 19 lat po narodzinach spółdzielni Roczel-skiej zeszedł nad światem pamiętny dla nas rok, powstania styczniowego, a w Anglii pamiętny rok głodu i nędzy — rok 1863.

Już od 1868 roku w Stanach Zjednoczonych Ameryki Północnej zawrzała straszna wojna domowa. Mieszkańcy północnej części Stanów rzucili hasło zniesienia niewolnictwa, podczas gdy mieszkańcy południowych — byli tego hasła najbardziej zawziętymi wrogami. Niechęć do zniesienia niewolnictwa u południowców pochodziła stąd, że byli to przeważnie plantatorowie (hodowcy) bawełny, którą uprawiali oni na olbrzymich przestrzeniach południowych równin. Gdyby niewolnictwo zostało znie-

sione — zostaliby oni zrujnowani, gdyż utraciliby olbrzymią ilość znakomitego robotnika, którym byli właśnie wyłapywani w swojej ojczyźnie w Afryce jak zwierzęta i sprzedawani przez specjalne łotrowskie przedsiębiorstwa swym hodowcom — poczciwi murzyni.

Wskutek tej wojny przez cały czas jej trwania poszła w zaniechanie hodowla owej bawełny, o którą sobie obłąkani szaleńcy obywatele krew nawzajem puszczali.

Powiadają, że gdzie się dwóch bije tam trzeci korzysta. W tym jednak wypadku okazało się, że było akurat na odwrót.

Oto Anglja, która najwięcej wyrabiała bawełnianych tkanin na całym świecie i która prawie wszystką bawełnę w Stanach Zjednoczonych kupowała ($\frac{2}{3}$ części tego co wogóle zużywała) — została naraz bez bawełny.

Dwie trzecie części fabryk, dwie trzecie części ich robotników stanęło bez pracy.

Nastąpiła straszna nędza.

Nędza ta zaczęła też między innymi złowrogo pukać do okiennic sklepowych ówczesnych spółdzielni angielskich. Dotąd spółdzielnie te chodziły sobie luzem, ale kiedy nastąpiła tak straszna liczba postanowiło 48 takich spółdzielni utworzyć wspólny związek.

Nazwano ten związek Spółdzielczym Stowarzyszeniem Zakupów Hurtowych, co po angielsku

pisze się Cooperative Wholesale Society. Anglicy, a za nimi inni nazywają to stowarzyszenie od pierwszych liter każdego słowa — C. W. S.

C. W. S. w pierwszym roku swego istnienia liczyła 48 spółdzielni, posiadających razem 18.000 członków, pieniędzy zaś do obrotu posiadała 72 tysiące złotych.

K roku 1923 (po 60 latach) do C. W. S. należało 1.192 spółdzielnie (25 razy więcej) posiadających razem 3.567.410 członków (200 razy więcej) i jeden miliard 181 milionów 52.438 złotych pieniędzy do obrotu (to znaczy 16 tysięcy razy więcej).

C. W. S. mieści się w największym przemysłowym mieście Anglii w Menciester (pisze się Manchester): (Londyn, największe miasto w Anglii, nie jest miastem przemysłowym lecz przede wszystkim handlowem).

Tam zajmują gmachy C. W. S. całą dzielnicę miasta (tak zwaną Balon Sztr it) pisze się Balloon Street). Lecz jest to tylko mała część zakładów i urządzeń C. W. S.

Mnóstwo bowiem fabryk, gmachów i innego majątku nieruchomego znajduje się na prowincji, poza tem w innych krajach i częściach świata.

C. W. S. posiada wewnątrz kraju 12 *Central Sprzedaży*. Są to olbrzymie 4 — 5 piętrowe gmachy. Tam dokonują zakupów spółdzielnie detaliczne.

Oprócz tego posiada ta instytucja 52 *Centralne Zakupu* a więc 38 w kraju (w tem 8 stacji mlecz-

nych z mleczarnami) 6 w Europie, 2 w Ameryce, 4 w Afryce i 2 w Azji (w Australji Cent. Zak. zwinęto).

Łączy te Centrale ze sobą 5 okrętów oceanicznych (do dalekich podróży) i 10 okrętów przybrzeżnych.

W dziedzinie gospodarki rolnej posiada C. W. S. 15 olbrzymich folwarków w kraju o powierzchni 35.000 akrów (czyli około 26.000 morgów) i 10 plantacji samej tylko herbaty w krajach południowych o powierzchni 36.000 akrów (czyli około 26.720 morgów) nie licząc innych plantacji (ryż, kawa, bawełna).

W dziale wytwórczości fabrycznej doszło C. W. S. obecnie do 109 własnych fabryk i tak posiada ona 35 fabryk spożywczych, 37 odzieżowych i obuwnianych i 37 innych, jak fabryki mebli, rowerów i motorów, ozdób i wyrobów ze srebra, skór, wag, szczotek, chodników, mydła, farb, wyrobów siodlarskich i rymarskich, porcelany i fajansów, wyrobów z gliny i szkła, drukarnie i introligatornie, tartaki i jedną kopalnię węgla.

Kooperacja rozlewa się daleko poza swój kraj rodzinny.

Już od dawna przykład angielskich spółdzielców oddziaływał na proletarjat za granicą. W r. 1889 (w 45 lat po Roczdeltu) powstaje w Niemczech w mieście nadmorskiem Hamburgu „Stowa-

rzyszenie spożywczo - budowlano - oszczędnościowe“ „Produkcja“. W 1921 r. liczyła „Produkcja“ („Produktion“ — po niemiecku) 120.724 członków i 52 miliony marek.

W Belgji *) wybiły się na pierwszy plan dwa najstarsze stowarzyszenia „Naprzód“ w Gandawie (w tamtejszym języku flamandzkim nazywa się to „Forwejt“ (pisze się „Voornit“) i „Dom Ludowy“ w Brukseli (po francusku Meza di Pepl (pisze się „Maison du Peuple“). Oba one wydzwignęły się w tym samym czasie, co Stowarzyszenie Pionierów — z tą różnicą, że naprzód zaczęły od piekarni.

I tak dalej i dalej szerzył się błogosławiony ruch spółdzielczy w czem raz innych krajach — wszędzie wzmagając siły proletariatu do walki o prawo do życia.

Nie jest naszym tu zamiarem pisać wam historję spółdzielczości w każdym kraju, gdyż wymagałyby już nie książki grubej, ale całej biblioteki.

My chcemy Wam tymi kilku przykładami udowodnić tylko, jaką to potężną siłę może wytworzyć zgodna wola, upór, wytrwałość i praca ludzi całym biednych.

*) W Belgji część mieszkańców na północy mówi po flamandzku, część zaś pozostała na południu po francusku (t. zw. Waloni).

A jak u nas.

Zapłakać nam bracia i pochylić głowy! Czy dlatego może, żeśmy rzekomo niedołągi, że nie jesteśmy w stanie iść w ślady Zachodnich Krajów?

Nie! Płakać by się tu chciało, akurat dla odwrotnych przyczyn.

Polska od końca 18 wieku znosiła niewolę i cudzy knut na plecach.

A jednak Polska Myśl Społeczna, choć w tak strasznych warunkach, pracowała twórczo!

W krótkiej chwili samodzielności — między jednym uderzeniem wroga a drugim, w rok po straszniejszym dla nas traktacie wiedeńskim, dokonywującym nowego podziału łupu między naszymi zaborcami w r. 1816 — Wielki Syn sponiewieranej Matki-Ojczyzny — ks. Stanisław Staszic — Wielkopolanin — rodem z miasteczka Piły (obecnie pod panowaniem niemieckim — nazywa się Sznejdemile) były minister Księstwa Warszawskiego założył i uposażył stowarzyszenie, zupełnie podobne do tych, które w Anglii w tym samym czasie zwiastowały rozwinięcie się późniejszych spółdzielni. Nazywało się ono „Towarzystwo Rolnicze wspólnego ratowania się w nieszczęśliwych przypadkach w Hrubieszowie“.

Nie będziemy wam tu opowiadać szczegółów i historii tego „Towarzystwa“. Dziś nikt by tak żadnej spółdzielni nie zakładał. Czasy się zmieniły. Doświadczenia ostatnich stu lat wskazały prostszą

i lepszą drogę do tego celu, do którego zmierzał szlachetny kapłan polski — syn ubogiego rzemieślnika.

Najciekawszem i najbardziej radosnem dla nas obywateli Rzeczypospolitej jest to, że, kiedy, jak pisaliśmy wyżej, wszystkie podobne angielskie spółdzielnie poupadały, to spółdzielnia Staszica w tej niby „mało kulturalnej“ Polsce — prześladowana przez Moskali z niebywałą wściekłością — *przeżywała do dzisiaj!*

Tak więc, dzięki niewoli, pierwszy masowy od-ruch spółdzielczy mógł ujawnić się późno, wtedy dopiero, gdy zaborcy raz nareszcie przekonawszy się, że ducha wolności i postępu w narodzie nie zgnębią — osłabli i dali pracować.

Wtedy rozwinęli gorączkową pracę: w zaborze pruskim naprzód ks. Szamarzewski, zaś później ks. Wawrzyniak (przeważnie spółdzielnie rolniczo-handlowe i pożyczkowo-oszczędnościowe), w zaborze austriackim Franciszek Stefczyk (spółdzielnie pożyczkowo-oszczędnościowe typu Raifesena) oraz Edward Milewski i inni. W zaborze rosyjskim, największym, ucisk pod tym względem trwał najdłużej.

Przed 1905 rokiem ledwie kilka spółdzielni zdołało z trudem wegetować.

W Królestwie Kongresowem pierwszym człowiekiem, który rozpoczął tu pracę spółdzielczą na wielką skalę — był *Stanisław Wojciechowski*, obecny prezydent Rzeczypospolitej Polskiej.

Wojciechowski prześladowany przed 1905 r. za swoją pracę nad uświadamianiem ludu pracującego przez Rosjan — uszedł do Anglii.

Tam ciężko pracując stykał się on z robotnikami angielskimi i ich przywódcami i miał sposobność poznać i zbadać gruntownie angielskie spółdzielnie. Zastanawiając się czy możnaby z korzyścią podobną działalność rozwinąć w Królestwie, doszedł Wojciechowski do wniosku, że istotnie ruch spółdzielczy mógłby jego rodakom oddać nieocenione usługi, gdyż z jednej strony dodawałby sił żywym nękanemu niewolą narodowi, uczyłby go gromadnej pracy i budził zaufanie we własne siły, zaś z drugiej strony przyśpieszałby naprawę krzywdy społecznej, która w Polsce dzięki niewoli, napływowi obcych i wrogich nam kapitałów dała się bardzo we znaki.

Kiedy 1905 roku — po rewolucji — Wojciechowski mógł do kraju powrócić, rozpoczął swą pracę apostołską. Piechotą lub na chłopskim wozie przejeżdżał od miejscowości do miejscowości, ucząc, pomagając i dodając otuchy.

Najgorliwszym jego pomocnikiem był, wspomniany już w tej książeczce Romuald Mielczarski, dziś jak i Wojciechowski osiwiaty w pracy spółdzielczej przywódca, ciągle jeszcze trwający na swym stanowisku, ku pożytkowi i chwale polskiej kooperacji.

Nie może się polska kooperacja tak potężnymi pochwalić wynikami jak kraje Zachodu, tembardziejziej Anglja.

Tu i ówdzie zaledwie wyczuć się daje pewien wpływ ruchu spółdzielczego na rynek polski, temniemnej postępy ruchu spółdzielczego w Polsce, pomimo ciężkich przesileń idą „w milowych butach“ naprzód.

Liczba spółdzielni polskich jest imponującą, wynosi bowiem około 14.500.

Ponieważ Polska jest przeważnie krajem rolniczym, przeto najwięcej mamy spółdzielni rolniczych, bo około 7.000.

Są one różnego typu, lecz najwięcej założono na wsi spółdzielni kredytowo-oszczędnościowych, bo około 5.500, zaś handlowych spółdzielni (t. zn. kupujących u chłopów płody rolne i sprzedających im towary z miasta) jest około 900.

Resztę stanowią wiejskie spółdzielnie wytwórcze (mleczarskie, jajczarskie itp.).

Spółdzielnie spożywców (tzn. utrzymujących sklepy) jest około 5.500, czyli są one na drugim miejscu po rolnych. Pamiętać trzeba, że wiele spółdzielni spożywców znajduje się również na wsi. Innych gatunków spółdzielni, jak budowlano-mieszkalniowych, rzemieślniczych i cały szereg innych jest około 2.000.

W roku 1922 i 1923 powstawało przeciętnie co dnia po 4 nowe spółdzielnie.

Do spółdzielni należy w obecnej chwili około 3.000.000 rodzin!

Z powodu podziału naszego kraju, przed wojną na kilka części — mieliśmy w Polsce nadzwyczaj dużo związków Spółdzielni (ponad 40). Jednak po odzyskaniu niepodległości i po wyjściu z ciężkich czasów wojennych i „markowych“ Związki te zaczęły się łączyć tak, że obecnie przynajmniej 23 większe Związki (przeważnie polskie), połączyły się w trzy, a mianowicie: 1) Zjednoczenie Związków Spółdzielni Rolniczych Rzeczypospolitej Polskiej w Warszawie, liczące 2.359 spółdzielni, przeważnie wiejskich (z wyjątkiem b. zaboru pruskiego.

2) Związek Spółdzielni Spożywców Rzeczypospolitej Polskiej w Warszawie, liczący 906 spółdzielni, wyłącznie spożywców.

i 3) Unja Związków Spółdzielczych w Polsce z siedzibą w Poznaniu, licząca 850 spółdzielni przeważnie kredytowych miejskich oraz prawie wszystkich polskich spółdzielni b. zaboru pruskiego, wszelkich rodzajów.

Jest nadzieja, że tak rozwój istniejących spółdzielni, jak powstawanie nowych oraz łączenie się pozostałych Związków będzie się posuwało dalej naprzód.

Filozofja zdrowego rozsądku robotnika.

(Zasady rocdelskie).

Teraz wróćmy na chwilę znowu do naszych rocdelskich tkaczy, nie poznaliśmy bowiem jeszcze

ich sławnych zasad, które się nam tak bardzo w pracy spółdzielczej przydać mogą.

ZASADA 1. Bez względu na to ile kto włożył do spółdzielni swoich pieniędzy — każdy ma tylko jeden głos.

Dlaczego?

Każdy członek spółdzielni ma tylko jeden brzuch i dlatego do walki o jego prawa będzie miał jeden głos. Spożywca gardzi kapitałem, który daje wpływ (głos) i zysk bez pracy, za to kocha i szanuje pracę. Spożywca — robotnik nie dąży do olbrzymich majątków — a jest szczęśliwy, gdy ani on ani jego najbliżsi nie cierpią niedostatku.

Nie ten najwięcej położył dla spółdzielni zasług, kto ją zasypał pieniędzmi, lecz ten kto popierał ją w codziennem życiu stale i wiernie, choćby złożył tylko jeden udział (bo może go na więcej nie stać!

ZASADA 2. Spółdzielnia winna (powoli) odzwyczajając członków od kupowania na kredyt.

Dlaczego?

Człowiek ubogi winien skrupulatnie obliczać swoje wydatki. Gdy wydatki przekroczą dochody, wtedy nastąpi zadłużenie. Zadłużenie jest jakby zaprzędaniem części osobistej wolności człowieka, tej wolności, która — jest największym jego skarbem. Zadłużenie się w jednym miesiącu ciągnie za sobą długi i w miesiącach następnych. Wytwarza się więc sytuacja bez wyjścia, kłopoty i w końcu je-

szeze większa nędza. Czy nielepiej „sypać wedle stawu groblę“, a korzystać z ogólnej obniżki cen, którą wywalczają dobrze postawione sklepy spółdzielni? Pozatem przez sprzedaż na kredyt więzi spółdzielnia swój kapitał nie mogąc nim obracać i przez to ponosi dotkliwe straty?

W bardzo jednak ciężkich czasach zmuszone są czasem spółdzielnie na pewien czas od tej zasady odstąpić.

ZASADA 3. Towar winien być w spółdzielni, wedle możliwości najlepszy i waga jaknajsumienniejsza.

Dlaczego?

Na ostateczne zwycięstwo jeszcze jakiś czas wypadnie spółdzielcom poczekać, niech więc już w tych czasach ogólnego oszukaństwa mają przynajmniej spożywcy sumienną wagę i niefałszowany towar. Rocздеlczycy mówili: „Więcej nam chodzi o podniesienie moralnej strony handlu niż o duże zyski“.

ZASADA 4. Ceny w spółdzielni są o tyle tylko niższe od cen na miejscowym rynku, aby mogła ona skutecznie z prywatnym handlem konkurować.

Dlaczego spółdzielnia nie powinna sprzedawać po cenie kosztu?

Otóż 1. dlatego, że kiedy nieopanowawszy jeszcze rynku zbyt jaskrawo zechce konkurować, wtedy ściągnie na siebie uwagę potężnych jeszcze dotąd konkurentów prywatnych i ci podjąwszy (przy

wielkich swoich zasobach pieniężnych) walkę „na zniżkę“ zniszczą młodą a niezasobną spółdzielnię.

2. dlatego, że sprzedając po cenie kosztu, spółdzielnia pozbawia się oszczędności, które uczynić może z czystego zysku, oszczędności, które po pewnym czasie zwróci i tak w tej czy innej formie członkom (patrz zasada 5), a którymi obracając *nie będzie stała w miejscu, ale ciągle się będzie rozwijać.*

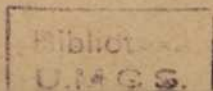
ZASADA 5. Po roku obrachunkowym, po ujęciu wysokości czystej nadwyżki winno się przeznaczyć ją na trzy cele: 1) część na niepodzielny fundusz zasobowy (zwany inaczej rezerwowym), 2) część na cele oświaty, kultury, wzgl. opieki społecznej i 3) część do zwrotu członkom w tym porządku, że im kto więcej ze spółdzielni korzystał, ten więcej dostanie tego zwrotu, który się nazywa zwrotem nadobranego.

Jest to szczególnie ze względu na zwrot nadobranego, najważniejszą zasadą.

Dlaczego?

1) Tworzenie i powiększanie niepodzielnego funduszu zasobowego wzmacnia trwałość spółdzielni, wzbudza do niej zaufanie dostawców i zabezpiecza ją przed lekkomyślną likwidacją (rozwiązania).

2) Przez opiekę nad oświatą, kulturą, podnosi spółdzielnia poziom uspołeczenia i inteligencji swych członków przez co zyskuje sama, bo tacy członkowie leniej ją poprą niż ludzie ciemni.



3) Przez zwrot nadebranego okazuje się członkom naocznie korzyści materialne należenia do spółdzielni. Każdy wie, że im więcej będzie w spółdzielni kupował, tem większą sobie sumę zaoszczędzi. Jest to najlepsza — jaka tylko może być — reklama spółdzielni.

Inne gatunki spółdzielni.

Jest rzeczą jasną, że powyżej przytoczone zasady, a i samą myśl współdziałania można stosować nie tylko w spółdzielniach „sklepowych“ tzn. spożywców. To też już oddawna istnieją spółdzielnie, spełniające najrozmaitsze zadania. Są spółdzielnie oszczędnościowo-kredytowe, następnie spółdzielnie dla wyrobu masła, sera, jaj dla hodowli bydła, nasion, spółdzielnie rzemieślnicze i t. d.

Umyślnie nie piszemy o nich szerzej, gdyż w tej książeczce chodziło nam tylko o zwrócenie waszej uwagi na samą myśl spółdzielczą wogóle. Ponieważ myśl spółdzielcza urzeczywistniła się przede wszystkim w spółdzielniach spożywców ich zasady mogą bardzo często stosowane i w innych rodzajach spółdzielni, dlatego pisaliśmy przede wszystkim o nich.

Jaką spółdzielnię widzicie w pułku.

I w waszym pułku widzicie także spółdzielnię spożywców, którą nieraz nazywacie niewłaściwie z niemiecka „Kantyną“ (zaniechajcie tej nazwy).

Spółdzielnię tę założyli oficerowie, podoficerowie i służący tu przed wami szeregowcy tego pułku z tych samych przyczyn i w tym samym celu, w jakim zakładają spółdzielnie cywilni ludzie pracy.

Pan Minister Spraw Wojskowych nie tylko pozwolił takie spółdzielnie zakładać, ale nawet polecił to specjalnym rozkazem (Dz. R. Nr. 14/22).

Spółdzielnie wojskowe mają pozatem na celu uzupełniać w czasie wojny służbę Intendentury, dostarczając walczącemu żołnierzowi taniego i dobrego towaru w najgorszych nawet warunkach. Poza tem ze swoich dochodów oddają spółdzielnie wojskowe bardzo wiele na oświatę i rozrywki żołnierza w wojsku, starając się doprowadzić do tego, aby żołnierz sam sobie wystarczał, nie szukał uciech (wątpliwej wartości) na mieście, ani też, żeby do wojska już nie wciskały się rozmaite organizacje cywilne, które nieraz pod pozorem opieki nad żołnierzem, szerzyły agitację partyjną, zohydzały najbliższych żołnierskiemu sercu wodzów, psując przez to jego gotowość bojową.

Przykład spółdzielni pułkowej winien wam pomóc w zrozumieniu jak i wy w przyszłym życiu cywilnem moglibyście w rodzinnej wsi czy miasteczku taką samą spółdzielnię założyć lub w już istniejącej pomagać.

Gdzie się zwrócić o rady i wskazówki.

Aby wam to ułatwić podajemy tutaj odpowiednie adresy:

A 10489

a. *Związki spożywców:*

Związek Spółdzielni Spożywców Rzeczypospolitej Polskiej: Wydział społeczno-wychowawczy (organizowanie spółdzielni, rewizje, propaganda), Warszawa, ul. Nowogrodzka 21.

Wydział gospodarczy (Hurtownia), Warszawa, ul. Grażyny (Mokotów).

Unja Związków Spółdzielczych w Polsce w Poznaniu, Pl. Wolności 18. (istnieją tam działy: spożywczy, kredytowy i rolniczo-handlowy).

b. *rolnicze* (w tem kredytowe wiejskie):

Zjednoczenie Związków Spółdzielni Rolniczych Rzeczypospolitej Polskiej w Warszawie, ul. Mazowiecka 9.

Pozatem kredytowe wiejskie b. zab. pruskiego, kredytowe miejskie całej Polski i rolnicze b. zab. pruskiego wchodzi do „Unji“ (patrz wyżej).

*

*

*

Spółdzielcy wojskowi zwracać się winni do naszego Związku Rewizyjnego Spółdzielni Wojskowych w Warszawie, Nalewki 2a.

BIBLIOTEKA U. M. C. S.

Do użytku tylko w obrębie
Biblioteki



1000174568